

Rozdział 11

Veni, vidi, vici

- Nie mówi pan chyba poważnie o tym rozkładzie walk.
- Owszem, tak.
- Dostał armię dopiero trzy i pół tygodnia temu.
- Tłumaczyłem przecież, że wykonaliśmy symulację komputera-
wą i mamy prognozę wyników. Proszę spojrzeć, co, według kompute-
ra, zrobi Ender.
- Chcemy go czegoś nauczyć, a nie doprowadzać do załamania
nerwowego.
- Komputer zna go lepiej niż my.
- Komputer jest także znany ze swojego miłosierdzia.
- Jeśli chciał pan okazywać miłosierdzie, to czemu nie poszedł
pan do klasztoru?
- A to niby nie jest klasztor?
- Tak będzie najlepiej dla Endera. Dzięki temu w pełni zrealizuje
swoje możliwości.
- Miałem nadzieję, że damy mu dwa lata na stanowisku dowódcy.
Zwykle planujemy im bitwy co dwa tygodnie, zaczynając po
trzech miesiącach. Tym razem chyba pan przesadził.
- A mamy dwa lata?
- No dobrze. Po prostu wyobraziłem sobie Endera za rok. Zupeł-
ny wrak, zużyty do końca. Ponieważ został zmuszony, by zrobić wię-
cej, niż ktokolwiek inny byłby w stanie.
- Przekazaliśmy komputerowi, że naszym najwyższym prioryte-

tem jest zachowanie przez obiekt użyteczności po zakończeniu pro-
gramu szkolenia.

- No tak... jeśli będzie użyteczny...
- Proszę nie zapominać, pułkowniku Graff, że właśnie pan pole-
cił mi przygotować to wszystko. Mimo moich protestów.
- Wiem. Ma pan rację. Nie powinienem pana obciążać własny-
mi rozterkami moralnymi. Ale mój zapał, by poświęcać te dzieciaki
dla zbawienia ludzkości, zaczyna słabnąć. Polemarcha rozmawiał
z Hegemonem. Rosyjski wywiad martwi się, że jacyś obywatele za-
czynają już dyskutować w sieci, jak wykorzystać MF dla zniszczenia
Układu Warszawskiego, kiedy pokonamy robali.
- Trochę to przedwczesne.
- To szaleństwo. Wolność słowa to jedno, ale żeby narażać ist-
nienie Ligi, rozbudzając jakieś nacjonalistyczne fobie... i dla takich
ludzi, krótkowzrocznych samobójców, pchamy Endera na krańce
ludzkiej wytrzymałości...
- Sądzę, że nie docenia pan Endera.
- A ja się boję, że pan nie docenia głupoty reszty ludzkości.
Czy naprawdę jesteśmy absolutnie pewni, że powinniśmy wygrać tę
wojnę?
- Sir, takie stwierdzenia to zdrada.
- Tylko wisielczy humor.
- Mało zabawny. Kiedy chodzi o robale, nic...
- Nic nie jest zabawne. Tak, wiem.

Ender Wiggin leżał na pościeli i wpatrywał się w sufit. Od
kiedy został dowódcą, nie sypiał dłużej niż pięć godzin na dobę.
Światła jednak gasły o 22.00 i zapalały się dopiero o 6.00. Cza-
sami, mimo ciemności, pracował na komputerze, wyteżając oczy, by
odczytać coś z ekranu; zwykle jednak wpatrywał się w niewidoczny
sufit i myślał.

Albo nauczyciele mimo wszystko zrobili mu przysługę, albo
był lepszym komendantem, niż mu się wydawało. Niewielka gru-
pa weteranów, mających w poprzednich armiach fatalną opinię,
u niego przekształciła się w zespół doskonałych dowódców. Tak
doskonałych, że zamiast zwykłych czterech plutonów utworzył
pięć, każdy z dowódcą i zastępcą; zresztą nikt nie został bez funk-
cji. Ender prowadził ćwiczenia w ośmioosobowych plutonach
i czteroosobowych półplutonach, tak że jego armia mogła wykony-

wać nawet dziesięć różnych manewrów równocześnie. Nikt inny nie próbował jeszcze takiego podziału, ale on nie zamierzał powtarzać tego, co ktoś robił już wcześniej. Większość komendantów trenowała manewry grupowe, podporządkowane strategii całej armii. Ender postępował inaczej: jego plutonowi wykorzystywali swe niewielkie jednostki dla osiągnięcia pewnych wyznaczonych celów. Bez żadnej pomocy, samotnie, zdani na własną inicjatywę. Po tygodniu zarządził już ćwiczebne bitwy – ostre starcia, po których wszyscy byli straszliwie zmęczeni. Wiedział jednak, że po niecałym miesiącu musztry jego armia była potencjalnie najlepszą, jaka kiedykolwiek brała udział w grze.

Czy nauczyciele to zaplanowali? Czy wiedzieli, że dają mu niedoświadczonych, ale znakomitych żołnierzy? Czy dostał tych trzydziestu Starterów, niektórych jeszcze zupełnie małych, właśnie dlatego, że mali chłopcy szybciej się uczą i szybciej myślą? A może każda grupa byłaby zdolna do tego samego, pod warunkiem, że miałyby dowódcę, który wiedział, czego chce od swojej armii i potrafił nauczyć żołnierzy, by to właśnie robili?

Endera męczyły te problemy, ponieważ nie wiedział, czy psuje szyki nauczycielom, czy może spełnia ich oczekiwania.

Jednego był pewien: że niecierpliwie czeka na bitwę. Zwykle armie potrzebowały trzech miesięcy praktyki, ponieważ żołnierze musieli opanować dziesiątki trudnych manewrów. Oni byli już gotowi. Chcieli walczyć.

Drzwi otworzyły się w ciemności. Ender nasłuchiwał. Szura nie stóp. Potem cichy trzask zamykanych drzwi.

Zsunął się na podłogę i przeczołgał przez dwa metry dzielące łóżko od drzwi. Znalazł pasek papieru. Naturalnie, nie mógł przeczytać, co tam napisano, ale wiedział: bitwa. Jak to miło z ich strony. Zamawia, a oni dostarczają.

• • •

Kiedy zapaliły się światła, Ender miał już na sobie skafander Armii Smoka. Natychmiast wybiegł na korytarz i o 6.01 był przy wejściu do koszar.

– Rozgrywamy bitwę z Armią Królika o 7.00. Zrobimy małą rozgrzewkę w normalnym ciężeniu. Rozebrać się i biegiem do sali gimnastycznej. Zabierzcie skafandry. Prosto stamtąd przejdziemy do sali bojowej.

- A śniadanie?
- Nie chcę, żeby ktoś rzygał w czasie walki.
- Czy można się przynajmniej wysiusiać?
- Najwyżej po dekalitrze.

Śmiali się. Ci, którzy nie sypiali nago, rozebrali się szybko; potem wszyscy zwinęli skafandry i lekkim truchtem pobiegli do sali. Ender dwa razy przegonił ich przez tor przeszkód, następnie podzielił na grupy, na zmianę ćwiczące na trapezie, ławeczkach i materacach.

- Nie przemęczajcie się. Wystarczy, jeśli się rozbudzicie.

Nie musiał się o to martwić. Byli w świetnej formie, sprawni i szybcy, a przede wszystkim podnieceni nadchodzącą bitwą. Kilku zaczęło się siłować – sala gimnastyczna, zwykle nudna i nieciekawa, wobec nadchodzącej bitwy stała się nagle miejscem zabaw i śmiechu. Chłopcy odczuwali pewność siebie, typową dla tych, którzy jeszcze nie walczyli, a sądzą, że są gotowi. Dlaczego nie mieli tak sądzić? Są gotowi. I on także.

O 6.40 kazał im się ubrać. Potem udzielił wskazówek dowódcom plutonów i ich zastępcom.

– Armia Królika to w większości weterani, ale Carn Carby został ich komendantem dopiero pięć miesięcy temu. Nigdy nie walczyłem pod jego dowództwem. Był świetnym żołnierzem, a Armia Królika od paru lat zajmuje niezłą pozycję w tabeli. Ale pewnie będą walczyć w szyku, więc nie ma się czym martwić.

O 6.50 polecił wszystkim położyć się i odprężyć. O 6.56 wstali i pobiegli korytarzem, prowadzącym do sali bojowej. Od czasu do czasu Ender podskakiwał, by dotknąć palcami sufitu, a chłopcy skakali za nim, starając się trafić w to samo miejsce. Nitka w ich kolorach zoczyła w lewo; Armia Królika już wcześniej skręciła na prawo. O 6.58 stanęli przed bramą.

Plutony ustawiły się w pięciu kolumnach. A i E czekały gotowe, by złapać boczne uchwyty i skoczyć w obie strony. B i D miały użyć równoległych klamer sufitowych i wystartować w górę. Pluton C powinien chwycić próg bramy i rzucić się w dół.

Góra, dół, prawo, lewo. Ender stał z przodu, pomiędzy kolumnami, by nie blokować drogi.

- Gdzie leży brama przeciwnika? – rzucił, by ich przeorientować.

Na dole, odpowiedzieli ze śmiechem. W tym momencie góra stała się północą, dół południem, prawo i lewo wschodem i zachodem.

Szara ściana przed nimi zniknęła i zobaczyli salę bojową. Góra nie była ciemna, ale i nie jasna – lampy świeciły połową mocy, tworząc półmrok. Z daleka widzieli bramę przeciwnika i światła skafandrów, wsuwające się już do wnętrza. Ender poczuł satysfakcję. Wszyscy wyciągnęli wnioski z błędu Bonza i tego, jak niewłaściwie wykorzystał Endera Wiggina. Skakali przez bramę od razu i można było najwyżej określić formację, jakiej użyją. Dowódcy nie mieli czasu na zastanowienie. Ender postanowił się nie spieszyć, zaufać swoim żołnierzom, że potrafią walczyć z zamrożonymi nogami, gdyby zbyt późno znaleźli się w sali.

Ocecił zarys pomieszczenia; zauważył znajomą, otwartą krawężnik, typową dla większości wczesnych bitew i podobną do drabinek w parku; w przestrzeni rozmieszczono sześć czy siedem gwiazd. Było ich wystarczająco dużo i na dostatecznie wysuniętych pozycjach, by opłacało się je zdobywać.

– Rozproszyc się wokół najbliższych gwiazd – polecił Ender. – C spróbuje prześliznąć się po ścianie. Jeśli się uda, A i E ruszają za nim. Jeśli nie, zdecyduję, co dalej. Będę przy D. Idziemy.

Wszyscy żołnierze wiedzieli, co się dzieje, ale taktyka walki zależała wyłącznie od dowódców plutonów. Nawet czekając na instrukcje Endera byli spóźnieni nie więcej niż o dziesięć sekund. Armia Królika na swoim końcu sali wykonywała już jakiś złożony taniec.

We wszystkich armiach, w jakich służył dotąd Ender, w tej chwili musiałyby się martwić, czy razem ze swoim plutonem zajmują właściwe miejsce w szyku. Teraz on i jego ludzie myśleli wyłącznie o tym, by ominąć formację przeciwnika, opanować gwiazdy i kąty sali, a potem rozbić tamtych na rozproszone, dezorientowane grupki. Nawet po niecałych czterech tygodniach wspólnych treningów ten sposób walki wydawał się jedyną inteligentną, jedyną możliwą metodą. Ender odczuwał niemal zdumienie, że Armia Królika nie pojęła jeszcze, jak beznadziejnie jest opóźniona.

Pluton C przesuwał się po ścianie, kierując w stronę przeciwników podkurczone kolana. Zwariowany Tom, ich dowódca, najwidoczniej polecił swoim ludziom zamrozić własne nogi. W półmroku był to znakomity pomysł, ponieważ oświetlone skafandry ciemniały w punktach trafienia. Dzięki temu żołnierze byli mniej widoczni. Ender musiał pochwalić Toma.

Armia Królika zdołała odeprzeć atak plutonu C, ale wcześniej Zwariowany Tom i jego chłopcy przetrzebili ich porządnie. Zamrozili z tuzin wrogów, zanim się wycofali na pozycję za gwiazdą. Lecz gwiazda znajdowała się na tyłach formacji Królików, a to oznaczało, że będą łatwym celem.

Han Tzu, zwany powszechnie Kant Zupą, był dowódcą plutonu D. Pospiesznie prześliznął się przez brzeg gwiazdy do miejsca, gdzie czekał Ender.

– Może by przeskoczyć na północ i klęknąć im na głowach?

– Działaj – odparł Ender. – Ja wezmę B na południe, żeby ich zająć od tyłu.

– A i E, powoli na ściany! – krzyknął.

Przesunął się po gwieździe stopami w przód, zaczepił palce o krawędź, odskoczył do górnej ściany, po czym odbił się w dół, do gwiazdy plutonu E. Po chwili prowadził ich już do południowej ściany. Odbili się niemal równocześnie, by wylądować za dwoma gwiazdami, bronionymi przez żołnierzy Carna Carby'ego. Przypominało to krojenie masła gorącym nożem. Armia Królika przestała istnieć, pozostało tylko końcowe wymiatanie. Ender rozbił plutony na półplutony, by przeszukać wszystkie zakamarki i znaleźć żołnierzy przeciwnika, którzy byli jeszcze cali, lub tylko trafieni. Po trzech minutach dowódcy plutonów zameldowali, że sala jest czysta. Tylko jeden z chłopców Endera był całkowicie zamrożony – z plutonu C, który wziął na siebie całą siłę uderzenia wroga. Większość została trafiona, na ogół w nogi, często własnymi strzałami. Ogólnie rzecz biorąc, wszystko potoczyło się lepiej, niż Ender oczekiwał.

Pozwolił dowódcom plutonów pełnić honory przy bramie – czterech przyłożyło hełmy do rogów, a Zwariowany Tom przeszedł przez wrota. Komendanci brali do tego żołnierzy, którzy byli zdolni do ruchu; Ender mógł wyznaczyć właściwie każdego. Dobra bitwa.

Rozbłysły światła i sam major Anderson wszedł przez bramkę nauczycieli na południowym końcu sali. Wyglądał bardzo poważnie, gdy podawał Enderowi nauczycielski hak, tradycyjnie wręczany zwycięzcy. Chłopiec rozmiękczył najpierw skafandry własnych żołnierzy i ustawił ich w szyku, a dopiero potem rozmroził przeciwników. Chciał, by jego ludzie wyglądali godnie i po wojskowemu, gdy Carn Carby i Armia Królika odzyskają zdolność ruchu. Mogą przeklinać i kłamać, ale będą pamiętali, że ich znisz-

czyli. Nieważne, co powiedzą; inni żołnierze i inni dowódcy zobaczą prawdę w ich oczach. Te oczy mają ich widzieć w równym szyku, zwycięskich i prawie bez strat po pierwszej bitwie. Wkrótce cała Szkoła będzie znać Armię Smoka.

Rozmrożony Carn Carby natychmiast pogratulował Enderowi. Miał dwanaście lat i został dowódcą w swym ostatnim roku w Szkole. Nie był więc zarozumiały jak ci, którzy dostają armię rok wcześniej. Zapamiętam to, pomyślał Ender, kiedy mnie ktoś pokona. Trzeba zachować godność i wyrazić uznanie temu, kto na to zasłużył. Wtedy porażka nie przynosi wstydu. Ender miał nadzieję, że niezbyt często będzie musiał to robić.

Anderson zwolnił Armię Smoka, gdy Króliki wyszły już bramą zdobytą przez chłopców Endera. Dopiero po nich Ender wyprowadził swoich żołnierzy. Smuga światła pod drzwiami powiedziała im, gdzie znajdzie się dół, gdy powróci ciężenie. Wszyscy lądowali lekko. Potem ustawili się w korytarzu.

– Jest 7.15 – oznajmił Ender. – To znaczy, że macie jeszcze piętnaście minut na śniadanie. Potem czekam na was w sali treningowej.

Słyszał, jak szepczą do siebie: daj spokój, wygraliśmy, trzeba to uczcić. No dobrze, zgodził się.

– Dowódca zezwala rzucać w siebie jedzeniem przy śniadaniu.

Cieszyli się, krzyczeli, a potem Ender rozkazał rozejść się i ruszać biegiem do koszar. Zatrzymał jeszcze dowódców plutonów, by ich poinformować, że na porannych ćwiczeniach nie oczekuje nikogo przed 7.45, a sesja potrwa krócej, żeby chłopcy mieli czas się wykąpać. Pół godziny na śniadanie i brak czasu na prysznic po walce – reguły nadal były ostre, ale łagodniejsze w porównaniu z początkowym kwadranssem. A Ender wołał, żeby wiadomość o dodatkowym czasie wolnym przekazali dowódcy plutonów – niech chłopcy wiedzą, że od nich pochodzą ulgi, surowość zaś cechuje komendanta. To zwiąże ich jeszcze mocniej.

Nie jadł śniadania. Nie był głodny. Zamiast tego poszedł do łazienki i stanął pod prysznicem. Skafander włożył do oczyszczalni, by był gotów, gdy skończy kąpiel. Wymył się dwa razy, po czym pozwolił, by woda spływała bez końca po jego ciele. Woda krążyła w obiegu zamkniętym. Niech wszyscy dzisiaj wypiją odrobinę mojego potu. Dali mu niewyćwiczoną armię, a on zwyciężył i to

wcale nie o włos. Zwyciężył, mając tylko sześciu zamrożonych i unieruchomionych. Przekonają się, jak długo inni dowódcy będą próbować walki w szyku, gdy się dowiedzą, ile można dokonać stosując elastyczną strategię.

Unosił się w środku sali treningowej, gdy zaczęli się pojawiać jego żołnierze. Naturalnie, żaden się do niego nie odezwał. Wiedzieli, że sam zacznie mówić, gdy będzie gotów. Nie wcześniej.

Kiedy wszyscy byli już na miejscach, Ender zaczepił się hakiem przed nimi i spojrzał uważnie.

– Niezła pierwsza bitwa – zaczął, a chłopcy poruszyli się. Próbowali wznieść okrzyk „Smoki! Smoki!”, ale uspokoił ich szybko. – Armia Smoka poradziła sobie z Armią Królika. Ale nieprzyjaciel nie zawsze będzie walczył tak fatalnie. Gdyby to była dobra armia, to wy, z plutonu C, atakując tak wolno, zostalibyście otoczeni ze skrzydeł przed osiągnięciem dobrej pozycji. Powinniście się rozdzielić i nacierać z obu stron, żeby nie mogli zaatakować z flanki. Plutony A i E – celność beznadziejna. Z tabeli wynika, że mieliście mniej więcej jedno trafienie na dwóch żołnierzy. To oznacza, że udawało się wyłącznie atakującym, którzy strzelali z bliska. Tak dalej być nie może – lepszy przeciwnik wyciąłby pozabawioną osłony grupę nacierającą. Wszystkie plutony będą ćwiczyć strzelanie z większych odległości, do ruchomych i nieruchomych celów. Półplutony służą na zmianę za cele. Rozmrażam skafandry co trzy minuty. Do roboty.

– Czy będą jakieś gwiazdy? – spytał Kant Zupa. – Żeby oprzeć na czymś rękę.

– Nie przyzwyczajajcie się do podpórek. Jeśli ręce się wam trzęsą, pozamrażajcie łokcie. Ruszać się.

Dowódcy plutonów szybko rozdzielili funkcje. Ender przesunął się wśród nich, by udzielać rad i pomagać żołnierzom, mającym jakieś trudności. Chłopcy wiedzieli już, że Ender bywa brutalny, kiedy zwraca się do grupy, ale kiedy pracuje z pojedynczym żołnierzem, jest zawsze cierpliwy, sugeruje rozwiązania i jeśli trzeba tłumaczy po kilka razy. Nigdy jednak się nie śmieje, gdy próbują z nim żartować. Był dowódcą w każdej sekundzie wspólnie spędzanego czasu. Nie musiał im o tym przypominać. Po prostu był.

Pracowali wytrwale, wciąż czując w ustach smak zwycięstwa i cieszyli się głośno, kiedy o pół godziny wcześniej mogli wyjść na

obiad. Ender zatrzymał dowódców plutonów aż do normalnej pory przerwy, żeby omówić z nimi taktykę, jaką zastosowali i ocenić poszczególnych żołnierzy. Potem wrócił do swojego pokoju i starannie przebrał się w mundur. Dotrze do mesy komendantów spóźniony o dziesięć minut – dokładnie tak, jak sobie zaplanował. Nigdy jeszcze tam nie był, ponieważ dopiero dziś zwyciężył po raz pierwszy. Chciał przyjść ostatni, gdy wywieszą wyniki porannych bitew. Armia Smoka nie będzie już wtedy zupełnie nieznaną.

Z początku nikt nie zwrócił na niego uwagi. Ale kiedy pierwsi chłopcy zauważyli jego niewielki wzrost i smoki na rękawach munduru, zaczęli przyglądać mu się zupełnie otwarcie. Zanim odebrał swoją porcję i usiadł przy stole, w pokoju zaległa cisza. Ender jadł wolno i z uwagą, niby nie dostrzegając, że stał się ośrodkiem zainteresowania. Stopniowo chłopcy znowu zaczęli rozmawiać, a on mógł się odprężyć i rozejrzeć dookoła.

Całą ścianę zajmowała wielka tabela wyników. Żołnierze wiedzieli tylko, jakie rezultaty osiągała ich armia przez ostatnie dwa lata; tutaj rejestrowano wyniki każdego z dowódców. Nowy komendant nie mógł odziedziczyć pozycji po swym poprzedniku – liczyło się tylko to, czego sam dokonał.

Ender prowadził wyraźnie. Oczywiście, miał najlepszy z możliwych stosunek wygranych do porażek, ale i w pozostałych kategoriach wyprzedzał resztę. Średnie straty własne, średnie straty przeciwnika, średni czas osiągnięcia zwycięstwa – wszędzie był na czele.

Kończył jeść, gdy ktoś podszedł do niego z tyłu i klepnął w ramię.

– Mogę się przysiąść?

Ender nie musiał się oglądać, by wiedzieć, że to Dink Meeker.

– Cześć, Dink. Siadaj.

– Ty połączany pierdzielu – uśmiechnął się Dink. – Wszyscy tu próbujemy zgadnąć, czy twoje wyniki to cud, czy pomyłka.

– Przyzwyczajenie.

– Jedno zwycięstwo nie wystarczy, żeby się przyzwycząić. Nie bądź taki hardy. Wszystkich nowych puszczają najpierw przeciwko słabym dowódcom.

– Nie zauważyłem, żeby Carn Carby był na końcu tabeli.

To była prawda. Carn Carby zajmował pozycję w okolicach środka.

– Jest w porządku – przyznał Dink. – Zwłaszcza że zaczął dopiero niedawno. Obiecujący. Ale ty nie jesteś obiecujący. Jesteś groźny.

– Groźny dla kogo? Nie dadzą ci jeść, jeżeli będziesz rzadziej wygrywał? To chyba ty powiedziałeś, że to wszystko jest tylko głupią zabawą, która nie ma żadnego znaczenia.

Dinkowi nie podobało się, że Ender wypomina mu jego własne słowa, zwłaszcza w obecnej sytuacji.

– A ty mnie namówiłeś, żebym grał z nimi dalej. Ale z tobą nie będę się bawił, Ender. Mnie nie pokonasz.

– Chyba nie – zgodził się Ender.

– To ja cię nauczyłem – dodał Dink.

– Wszystkiego, co umiem – przyznał Ender. – Teraz korzystam z tego, na wycucie.

– Gratuluję.

– Dobrze wiedzieć, że ma się tu przyjaciela.

Lecz Ender nie był przekonany, że Dink wciąż jest jego przyjacielem. Dink także nie. Zamienili jeszcze kilka nic nie znaczących zdań i chłopiec wrócił do swojego stołu.

Ender skończył jeść i rozejrzał się. Dowódcy rozmawiali w małych grupkach. Zauważył Bonza, teraz jednego z najstarszych komendantów. Ross Nos skończył szkołę. Petra z kilkoma innymi siedziała w kącie pokoju i nie spojrzała na niego ani razu. Ponieważ wszyscy inni od czasu do czasu rzucali w jego stronę ukradkowe spojrzenia – także ci, z którymi rozmawiała – Ender był pewien, że świadomie unika jego wzroku. Tak to jest, jeśli się zwycięża od pierwszej walki, pomyślał. Traci się przyjaciół.

Trzeba im zostawić parę tygodni, żeby zdążyli się przyzwycząić. Zanim wyznaczą następną bitwę, wszystko się uspokoi.

Carn Carby demonstracyjnie podszedł do Endera tuż przed końcem przerwy obiadowej. W przeciwieństwie do Dinka nie wydawał się zmieszany.

– Obecnie jestem w niełasce – wyznał otwarcie. – Nie wierzą, kiedy im mówię, że robiłeś rzeczy, jakich nikt tu jeszcze nie oglądał. Mam nadzieję, że rozbijesz na miążgę następną armię, z którą będziesz walczył. Zrób mi tę przysługę.

– Zrobię – odparł Ender. – I dzięki, że ze mną rozmawiasz.

– Uważam, że zachowują się wobec ciebie okropnie. Zwykle wszyscy gratulują nowym dowódcom, kiedy pierwszy raz przycho-

dzą do mesy. Tyle że nowy dowódca, zanim wreszcie tu trafi ma za sobą parę przegranych. Mnie się udało dopiero miesiąc temu. Jeśli ktokolwiek zasłużył na gratulacje, to na pewno ty. Ale takie jest życie. Niech gryzą ziemię.

– Postaram się.

Carn Carby odszedł, a Ender wciągnął go na swą osobistą listę tych, których zakwalifikował jako istoty ludzkie.

Tej nocy Ender spał bardzo dobrze, co nie udało mu się już od dawna. Tak dobrze, że zbudził się dopiero po zapaleniu świateł. Wstał w znakomitym nastroju, pobiegł pod prysznic i nie zauważył paska papieru na podłodze, dopóki nie wrócił i nie zaczął się ubierać. Zobaczył go tylko dlatego, że papier podfrunął, gdy Ender szarpnął za leżący na krześle mundur. Podniósł go i przeczytał.

PETRA ARKANIAN, ARMIA FENIKSA, 7.00

To była jego dawna armia, którą opuścił niecałe cztery tygodnie temu. Na wylot znał formacje, których tam używano. Częściowo dzięki wpływowi Endera, Armia Feniksa działała najbardziej elastycznie, stosunkowo szybko reagując na nowe sytuacje. Z pewnością jest najlepiej przygotowana, by stawić czoło płynnym, nie pasującym do żadnych wzorów atakom Endera. Najwyraźniej nauczyciele postanowili uatrakcyjnić mu życie.

Rozkaz stwierdzał: 7.00, a była już 6.30. Część chłopców mogła wyjść na śniadanie. Ender odrzucił mundur, chwycił skafander i po chwili stał przy drzwiach do koszar.

– Panowie, mam nadzieję, że czegoś się wczoraj nauczyliście, ponieważ dzisiaj robimy to jeszcze raz.

Nie od razu zrozumieli, że chodzi mu o bitwę, nie o ćwiczenia. To na pewno pomyłka, mówili. Nikt nie walczy dwa dni pod rząd.

Ender podał pasek papieru Fly Molo, dowódcy plutonu A.

– Skafandry! – krzyknął natychmiast chłopiec i zaczął się przebierać.

– Czemu nie powiedziałaś nam wcześniej? – zapytał z wyrzutem Kant Zupa. Kant lubił stawiać Enderowi pytania, których nikt inny nie ośmielał się zadać.

– Pomyślałem, że przyda się wam prysznic. Wczoraj Armia Królika twierdziła, że wygraliśmy, bo smród zemdlił ich zupełnie.

Ci, którzy go usłyszeli, wybuchnęli śmiechem.

– Znalazłeś rozkaz dopiero kiedy wyszedłeś spod prysznic, zgadza się?

Ender spojrział w stronę, z której dochodził głos. To był Groszek, z zuchwałą miną. Czyżby przyszła pora odpłacić za dawne upokorzenia?

– Oczywiście – odparł pogardliwym tonem. – Mam dalej do podłogi, niż ty.

Śmiech. Groszek zaczerwienił się ze złości.

– Sprawa jest jasna. Nie możemy liczyć na to, że będą nas normalnie traktować – zawołał Ender. – Lepiej bądźcie gotowi do bitwy w każdej chwili. I często. Nie będę udawał, że mi się to podoba, ale jestem zadowolony, że moja armia potrafi sobie z tym poradzić.

Po tych słowach poszliby za nim wszędzie, nawet na spacer po Księżycu bez skafandrów.

Petra nie była Carnem Carbym. Miała szyki bardziej elastyczne, reagowała o wiele szybciej na błyskawiczne, nieprzewidywalne ataki Endera. W rezultacie pod koniec bitwy Armia Smoka miała trzech zamrożonych i dziewięciu unieruchomionych. W dodatku Petra nie podeszła, by uściśnąć mu rękę. Jej płonące gniewem oczy zdawały się mówić: byłam twoim przyjacielem, a teraz tak mnie upokarzasz?

Ender udawał, że nie widzi, jak bardzo jest wściekła. Po kilku kolejnych bitwach zrozumie, iż w walce z nim zyskała więcej trafień, niż spodziewałby się po kimkolwiek. Zresztą, nadal uczył się od niej. Tego dnia na ćwiczeniach musi pokazać dowódcom plutonów, jak przeciwdziałać manewrom, których użyła Petra. Niedługo znów będą przyjaciółmi.

Miał nadzieję.

• • •

Przez pierwszy tydzień Armia Smoka rozegrała siedem bitew, osiągając 7 zwycięstw i 0 porażek. Ender ani razu nie poniósł strat większych, niż w walce z Armią Feniksa, a w dwóch bitwach nie miał ani jednego zamrożonego czy unieruchomionego. Nikt już nie uważał, że to szczęśliwy traf wyniósł go na wierzchołek tabeli. Pobił najlepsze armie z przewagą, o jakiej nikt jeszcze nie słyszał. Inni dowódcy nie mogli go dłużej ignorować. Zawsze kilku

siadało przy jego stole i próbowało się dowiedzieć, jak pokonał ostatnich przeciwników. Tłumaczył im chętnie, pewien, że niewiele tylko potrafi tak wyszkolić żołnierzy i plutonowych, by potrafili to samo, co jego ludzie.

A kiedy mówił, dużo większa grupa zbierała się wokół pokonanych przez Endera. Próbowali znaleźć sposób, by z nim zwyciężyć.

Wielu go nienawidziło. Za to, że jest młody i zdolny, że przez niego ich zwycięstwa straciły na znaczeniu. Po raz pierwszy Ender dostrzegł to w ich twarzach, gdy mijali się na korytarzu; potem zauważył, że niektórzy chłopcy wstają i przechodzą do innego stolika, gdy w mesie usiadł blisko nich; czyjeś łokcie trafiały go przypadkowo w sali treningowej, stopy wplątywały się w jego stopy, gdy wracał z gimnastyki; ślina i kulki mokrego papieru uderzały go w plecy, gdy biegał po korytarzach. Wiedzieli, że nie pobiją go w sali bojowej, więc próbowali tam, gdzie nic im nie groziło, gdzie nie był gigantem, ale zwykłym, małym chłopcem. Ender gardził nimi, ale w głębi duszy – tak głęboko, że sam o tym nie wiedział – bał się ich. To Peter dokuczał mu zawsze w ten sposób, a Ender zaczynał czuć się za bardzo jak w domu.

Wszystko to były jednak drobne przykrości i Ender zdołał sam siebie przekonać, że należy je traktować jako jeszcze jedną formę wyrażania podziwu. Inne armie zaczynały go już nasładować. Żołnierze atakowali z podkurczonymi kolanami, łamały się szyki, a komendanci wysyłali plutony, by prześlizgiwały się po ścianach. Nikt jeszcze nie przejął podziału na pięć plutonów – ten fakt dawał Enderowi pewną przewagę. Gdy przeciwnik zlokalizuje cztery plutony, nie będzie szukał piątego.

Ender uczył wszystkich taktyki walki w zero-ciężeniu. A gdzie sam mógł iść, by się czegoś nauczyć?

Zaczął odwiedzać salę wideo, pełną propagandowych filmów o Mazerze Rackhamie i innych wybitnych dowódcach z czasów Pierwszej i Drugiej Inwazji. Kończył treningi o godzinę wcześniej i pozwalał plutonowym samodzielnie prowadzić ćwiczenia pod jego nieobecność. Zwykle organizowali potyczki, pluton na pluton. Ender zostawał w sali jeszcze przez chwilę, a gdy był pewien, że wszystko idzie dobrze, wychodził oglądać dawne bitwy.

Większość filmów była tylko stratą czasu. Porywająca muzyka, zbliżenia dowódców i dekorowanych orderami żołnierzy, chaotyczne zdjęcia marines atakujących instalacje robali. Tu i tam

jednak trafiał na coś użytecznego: statki, jak punkty światła, manewrujące w czarnej przestrzeni, albo lepiej jeszcze: światełka na komputerowych ekranach sytuacyjnych, ukazujących całość bitwy. Na wideo trudno było dostrzec, jak przebiega walka w trzech wymiarach, a sekwencje często były krótkie i bez żadnych wyjaśnień. Ender widział jednak wyraźnie, w jak doskonały sposób robale wykorzystywały pozornie losowe tory lotu dla wywołania zamętu, jak używały przynęt i udawanych odwrotów, by zwabić statki MF w pułapkę. Niektóre starcia pocięto na wiele fragmentów, rozrzuconych po różnych filmach; oglądając je po kolei Ender potrafił zrekonstruować przebieg bitwy. Dostrzegał to, o czym nigdy nie wspominali oficjalni komentatorzy, zawsze próbujący wzbudzić w widzach dumę ze zwycięstw ludzi i odrazę dla robali. Zaczynał się zastanawiać, w jaki sposób ludzkości w ogóle udało się zwyciężyć. Okręty MF były niezdarne; flotylla niezdolnie wolno reagowała na nowe zdarzenia, podczas gdy flota robali działała z perfekcyjną dokładnością i błyskawicznie znajdowała wyjście z zaskakujących sytuacji. Naturalnie, podczas Pierwszej Inwazji okręty ludzi zupełnie nie były przystosowane do szybkich starć, ale statki robali także nie. Dopiero przy Drugiej Inwazji pojawiły się szybkie, śmiertelne okręty i równie śmiertelna broń.

Tak więc od robali, nie od ludzi, uczył się Ender strategii. Trochę się tego wstydził i obawiał, gdyż był to najstraszniejszy nieprzyjaciel, odrażający, obrzydliwy i morderczy. Robale były jednak doskonałe w tym, co robiły. Do pewnych granic. Stosowały właściwie tylko jedną strategię: zgromadzić jak najwięcej statków w kluczowym dla starcia punkcie. Nigdy nie zrobiły niczego zaskakującego, co by pokazało geniusz albo głupotę któregoś z oficerów. Najwyraźniej panowała tam bardzo ostra dyscyplina.

Jedno tylko nie przestawało go dziwić: chociaż tak wiele się mówiło o Mazerze Rackhamie, nie było prawie wcale filmów ze stoczonej przez niego bitwy. Kilka scen z pierwszych etapów starcia, z maleńką grupą Rackhama wyglądającą żałośnie na tle głównych sił robali. Robale rozbiły już trzon ziemskiej floty w rejonie tarczy kometarnej, zniszczyły wiele okrętów i zdawały się kpić z ludzkiej strategii – ten film pokazywano dość często, by przypominać grozę, jaką wzbudziło zwycięstwo najeźdźców. Potem obca flota przesunęła się do Saturna, gdzie czekała, beznadziejnie nie liczna flotylla ziemska. I wtedy...

Wtedy następował strzał z małego krążownika Mazera Rackhama i jeden nieprzyjacielski statek rozpadał się. Nic więcej nigdzie nie pokazano. Na wielu filmach można było zobaczyć marines wdzierających się do statków robali i ciała samych robali wewnątrz. Nigdy natomiast walki wręcz – oprócz wstawek z Pierwszej Inwazji. Ta oczywista cenzura, zastosowana wobec zwycięstwa Mazera Rackhama, bardzo irytowała Endera. Uczniowie Szkoły Bojowej mogli się wiele nauczyć od tego dowódcy, a ukrywano przed nimi wszystko, co się zdarzyło. To zamiłowanie do tajności nie mogło pomóc dzieciom, mającym w przyszłości powtórzyć wyczyn Mazera Rackhama.

Naturalnie, gdy tylko rozeszły się słuchy, że Ender Wiggin bez przerwy ogląda filmy z wojny, do sali wideo zaczęły ścierać tłumy. Przychodzili głównie dowódcy; oglądali to samo co Ender i udawali, że rozumieją, po co to robi. Ender niczego nie tłumaczył. Kiedyś wyświetlił siedem sekwencji z tego samego starcia, filmowanego z różnych punktów, i jeden z chłopców zapytał nieśmiało: „Czy niektóre z tych filmów nie pokazują tej samej bitwy?”.

Ender wzruszył tylko ramionami, jakby nie miało to żadnego znaczenia.

W ostatniej godzinie ćwiczeń siódmego dnia, ledwie kilka godzin po tym, jak armia Endera wygrała swą siódmą bitwę, major Anderson osobiście wszedł do sali wideo. Podał pasek papieru jednemu z siedzących tam dowódców, po czym podszedł do Endera.

– Masz się zgłosić do gabinetu pułkownika Graffa. Natychmiast.

Ender wstał i ruszył za Andersonem. Major przytknął dłoń do zamka, nie pozwalającego uczniom na wejście do kwater oficerów i po chwili obaj znaleźli się w miejscu, gdzie Graff zapuścił korzenie w kręconym krześle, przyśrubowanym do stalowej podłogi. Brzuch przelewał mu się przez poręczę, nawet teraz, gdy siedział wyprostowany. Ender wysilił pamięć. Graff nie wydał mu się szczególnie gruby, kiedy spotkali się po raz pierwszy, cztery lata temu. Czas i życie w napięciu nie potraktowały łagodnie administratora Szkoły Bojowej.

– Minęło siedem dni od twojej pierwszej bitwy, Ender – odezwał się Graff.

Ender nie odpowiedział.

– I wygrałeś ich siedem, po jednej dziennie.

Ender kiwnął głową.

– Osiągnąłeś niezwykle wysokie wyniki.

Ender zamrugał.

– Czemu, dowódco, przypisujesz swoje zdumiewające sukcesy?

– Daliście mi armię, która realizuje wszystko, co zdołam dla niej wymyślić.

– A co dla niej wymyśliłeś?

– Orientujemy się na bramę przeciwnika i używamy nóg jako osłony. Unikamy walki w szyku i zachowujemy ruchliwość. Bardzo pomaga to, że mam pięć plutonów po ośmiu ludzi, zamiast czterech po dziesięciu. A także, że nasi przeciwnicy nie mieli czasu opracować skutecznej riposty na nasze metody, więc pokonujemy ich wciąż tymi samymi sztuczkami. To już długo nie potrwa.

– Więc sądzisz, że nie będziesz już wygrywał?

– Nie tymi samymi sposobami.

Graff skinął głową.

– Siadaj, Ender.

Ender i Anderson usiedli. Graff spojrzał na majora, który zapytał:

– W jakiej formie jest twoja armia, po tak częstych walkach?

– Wszyscy są już weteranami.

– Ale jak sobie radzą? Są zmęczeni?

– Jeśli tak, nie zechcą się przyznać.

– Czy wciąż zachowują gotowość?

– To wy macie gry komputerowe, bawiące się ludzkimi umysłami. Wy powinniście mi to powiedzieć.

– Wiemy, co wiemy. Chcemy wiedzieć, co ty wiesz.

– To doskonalili żołnierze, panie majorze. Jestem przekonany, że dla nich także istnieją granice, ale jeszcze ich nie osiągnęliśmy. Ci mniej doświadczeni miewają kłopoty, gdyż nie opanowali do końca pewnych podstawowych technik, ale pracują ciężko i są coraz lepsi. Co mam powiedzieć? Że potrzebują odpoczynku? Jasne, że potrzebują. Potrzebują paru tygodni wolnego. Ich nauka idzie w diabły, nikt nie radzi sobie z lekcjami. Ale wiecie o tym i najwyraźniej nie przejmujecie się, więc czemu ja mam się przejmować?

Graff i Anderson wymienili spojrzenia.

– Ender, dlaczego stale oglądasz widea z wojen z robalami?

– Żeby poznawać strategię, oczywiście.

– Te filmy powstały dla celów propagandy. Wszystko, co wskazywało na używaną strategię, zostało wycięte.

– Wiem.

Graff i Anderson znowu spojrzeli na siebie. Graff bębnił palcami po stole.

– Nie grasz już w grę fantasy – stwierdził.

Ender milczał.

– Wy tłumacz, dlaczego przestałeś.

– Bo wygrałem.

– W tej grze nie da się wygrać wszystkiego. Zawsze coś pozostaje.

– Wygrałem wszystko.

– Ender, chcemy ci pomóc, chcemy, żebyś był możliwie szczęśliwy, ale jeśli ty sam...

– Chcecie, żebym był możliwie najlepszym żołnierzem. Zejdźcie na dół i obejrzyjcie tabelę. Obejrzyjcie tabelę od początku Szkoły. Jak dotąd doskonale wam idzie. Gratulacje. Kiedy będziecie mi walczyć przeciwko dobrej armii?

Zaciśnięte wargi Graffa rozciągnęły się i pułkownik zatrząsł się od bezgłośnego śmiechu.

Anderson podał Enderowi pasek papieru.

– Teraz – powiedział.

BONZO MADRID, ARMIA SALAMANDRY, 12.00

– To za dziesięć minut – zaprotestował Ender. – Moi żołnierze pewnie się teraz kąpią po ćwiczeniach.

Graff uśmiechnął się.

– Więc spiesz się, chłopcze.

• • •

Pięć minut później był już w koszarach. Większość chłopców ubierała się właśnie po kąpieli, część wyszła do sali gier lub wideo, by tam doczekać do obiadu. Wysłał trzech najmłodszych, by zawołali wszystkich i nakazał jak najszybciej przebrać się do bitwy.

– Będzie ostro i nie mamy czasu – powiedział. – Zawiadomili Bonza jakieś dwadzieścia minut temu, a zanim dojdziemy do bramy, oni będą wewnątrz od co najmniej pięciu minut.

Chłopcy byli wściekli i narzekali głośno w slangu, którego zwykle starali się nie używać w obecności dowódcy. Co oni z nami? Wariaci, nie?

– Nie zastanawiajcie się, dlaczego. Pomówimy o tym wieczorem. Jesteście zmęczeni?

– Zaharowaliśmy własne tyłki na ćwiczeniach – odpowiedział mu Fly Molo. – Nie wspominając już o spuszczeniu lania Armii Łasicy, dziś rano.

– Nikt nie ma dwóch bitew jednego dnia! – zawołał Zwariowany Tom.

– Nikt także nie pobił jeszcze Armii Smoka – odparł Ender. – Chcesz stracić szansę przegranej?

Ironiczny ton był odpowiedzią na ich skargi. Mówił: najpierw zwyciężyć, potem zadawać pytania.

Wszyscy byli już w sali i większość w skafandrach.

– Biegiem! – zawołał Ender i ruszyli za nim. Niektórzy kończyli się ubierać, gdy dotarli już do korytarza przed salą bojową. Wielu było zdyszanych – zły znak; byli zbyt zmęczeni, by walczyć. Brama stała otworem. Nie widzieli żadnych gwiazd. Tylko pustą, absolutnie pustą przestrzeń w oślepiąco jasnej sali. Nie mieli gdzie się ukryć, nawet w cieniu.

– O rany – mruknął Zwariowany Tom. – Oni też jeszcze nie wyszli.

Ender podniósł palec do warg, nakazując ciszę. Przy otwartych wrotach nieprzyjacieli słyszał każde ich słowo. Ender wskazał ręką wokół bramy, by ostrzec, że Armia Salamandry zajęła pewnie pozycje na ścianie dookoła wejścia, gdzie jej żołnierze pozostają niewidoczni i mogą zgasić każdego, kto spróbuje wejść.

Gestem nakazał im wycofać się od bramy. Potem wybrał kilku wyższych chłopców, w tym Zwariowanego Toma i polecił im klęknąć – bez przysiadania na piętach, w pozycji wyprostowanej, tak że ich ciała miały kształt litery L. Zgasił ich. Cała armia przyglądała mu się w milczeniu. Wskazał najmniejszego z chłopców, Groszka, podał mu miotacz Toma i kazał uklęknąć na Toma zamrożonych nogach. Potem przesunął ręce Groszka, z miotaczami w obu dłoniach, pod pachami unieruchomionego żołnierza.

Chłopcy zrozumieli. Tom był tarczą, pancernym kosmolotem, a Groszek krył się za nim. Z pewnością można było go trafić, ale zyskiwał czas.

Ender wyznaczył jeszcze dwóch chłopców, by wrzucili Toma i Groszka przez bramę, nakazał im jednak czekać. Potem szybko podzielił armię na czwórki: tarczę, strzelca i dwóch rzucających. Kiedy wszyscy byli już zamrożeni, uzbrojeni lub gotowi do rzutu, gestem polecił rzucającym podnieść ładunek, cisnąć go przez wrota i skoczyć za nim.

– Już! – krzyknął.

Ruszyli. Pary tarcza-strzelec wpadały przez bramę po dwie, plecami do przodu, by osłona znalazła się między strzelającym a przeciwnikiem. Nieprzyjaciel natychmiast otworzył ogień, trafiając na ogół w zamrożonego już chłopca. Tymczasem drugi, z dwoma miotaczami i celem ustawionym równo na ścianie, nie miał żadnych problemów. Trudno było nie trafić. Rzucający także przeskoczyli wrota, chwycili za klamry na tej samej ścianie co przeciwnicy i strzelali z tak morderczego kąta, że Salamandry nie mogły się zdecydować, czy prowadzić ogień do schowanych za tarczami strzelców, czy bronić się przed atakującymi z ich poziomu. Zanim sam Ender wskoczył do sali, bitwa była skończona. Trwała niecałą minutę od chwili, gdy pierwszy Smok znalazł się wewnątrz. Straty wyniosły dwudziestu zamrożonych lub unieszkodliwionych i tylko dwunastu żołnierzy nie otrzymało trafienia. Był to najgorszy, jak dotąd, wynik. Ale wygrali.

Kiedy wszedł major Anderson i podał Enderowi hak, ten nie potrafił ukryć gniewu.

– Myślałem, że postawicie nas przeciw armii, która potrafi nam dorównać w uczciwej walce.

– Gratuluję zwycięstwa, dowódco.

– Groszek! – krzyknął Ender. – Co byś zrobił, gdybyś dowodził Armią Salamandry?

Groszek, unieruchomiony, choć nie do końca zamrożony, odpowiedział z miejsca, gdzie unosił się przed nieprzyjacielską bramą.

– Nakazałbym nieregularne, ale ciągłe przesunięcia wokół wrót. Nie można czekać nieruchomo, jeśli przeciwnik dokładnie wie, gdzie jesteś.

– Jeśli już oszukujecie – zwrócił się Ender do majora – to czemu nie nauczycie tej drugiej armii oszukiwać inteligentnie!

– Proponuję, żebyś uwolnił swoich żołnierzy – powiedział Anderson.

Ender wcisnął klawisze, by odmrozić obie armie równocześnie.

– Armia Smoka! Rozejść się! – zawołał natychmiast. Nie miał zamiaru ustawiać szyku, by przyjąć kapitulację tamtych. Chociaż zwyciężyli, walka nie była uczciwa. Nauczyciele planowali klęskę i ocaliła ich tylko głupota Bonza. Nie było się czym szczycić.

Dopiero wychodząc z sali bojowej, Ender zdał sobie sprawę, że Bonzo nie zrozumie, że był wściekły na nauczycieli. Hiszpański honor. Bonzo wie tylko, że został pokonany, mimo pozycji lepszej pod każdym względem; że Ender nakazał najmłodszemu z całej armii głośno powiedzieć, co Bonzo powinien zrobić, by zwyciężyć; że Ender nie zczekał nawet, by przyjąć jego honorową kapitulację. Gdyby nawet Bonzo nie nienawidził wcześniej Endera, to z pewnością zacząłby teraz. A że go nienawidził, jego wściekłość będzie mordercza. Bonzo był ostatnią osobą, która Endera uderzyła. Na pewno o tym pamiętał.

Sam także nie zapomniał krwawej bójki w sali treningowej, gdy starsi chłopcy chcieli przerwać ćwiczenia jego grupy. Inni także nie. Wtedy chcieli krwi; teraz Bonzo będzie jej pożywał. Ender rozważył możliwość zaawansowanego kursu walki wręcz. Jednak, gdy mógł się spodziewać bitew nie tylko codziennie, ale nawet dwóch jednego dnia, nie mógł tracić czasu. Musiał zaryzykować. Nauczyciele go w to wpakowali – teraz powinni pilnować, żeby nic mu się nie stało.

• • •

Groszek skoczył na posłanie. Był wykończony. Połowa chłopców już spała, choć do zgaszenia świateł pozostało jeszcze piętnaście minut. Westchnął, sięgnął do szafki, wyjął i włączył komputer. Jutro miał test z geometrii i był rozpaczliwie nie przygotowany. Zawsze mógłby coś wymyślić, gdyby miał dość czasu, Euklidesa czytał w wieku pięciu lat. Ale w teście obowiązywał limit czasowy, więc nie będzie się kiedy zastanowił. Musiał wiedzieć. A nie wiedział. I na pewno wypadnie marnie. Ale wygrali dzisiaj dwa razy, więc był w dobrym nastroju.

Jednak, gdy tylko włączył komputer, wszelkie myśli o geometrii ulotniły się natychmiast. Wokół ekranu płynęła wiadomość:

PRZYJDŹ DO MNIE NATYCHMIAST – ENDER.

Była już 21.50, dziesięć minut do zgaszenia świateł. Kiedy Ender to nadał? Mimo wszystko lepiej było nie lekceważyć wezwania. Rano mogą mieć kolejną bitwę – na samą myśl o tym poczuł się bardziej zmęczony – i nie będzie czasu na to, co Ender ma mu do powiedzenia.

Groszek zsunął się z postania i ciężkim krokiem przeszedł przez korytarz do pokoju dowódcy. Zapukał.

- Wejść – zawołał Ender.
- Właśnie znalazłem twoją wiadomość.
- Dobrze.
- Zaraz gaszą.
- Pomogę ci wrócić po ciemku.
- Nie byłem pewien, czy wiesz, która jest godzina...
- Zawsze wiem, która jest godzina.

Groszek westchnął. Znowu to samo. Kiedy tylko zaczynał rozmawiać z Enderem, rozmowa zamieniała się w kłótnię. Groszek nie cierpiał tych kłótni. Uznawał geniusz Endera i szanował dowódcę. Czemu Ender nie chce w nim dostrzec żadnej pozytywnej cechy?

– Pamiętasz, Groszek, cztery tygodnie temu? Kiedy prosiłeś, żebym cię zrobił dowódcą plutonu?

– Yhm.

– Przez ten czas mianowałem pięciu dowódców i pięciu zastępców. I ty nie jesteś żadnym z nich – Ender uniósł brwi. – Miałem rację?

– Tak, sir.

– Więc powiedz, jak sobie radziłeś w tych ośmiu bitwach.

– Dzisiaj pierwszy raz mnie unieruchomili, ale komputer podał, że uzyskałem jedenaście trafień, zanim musiałem przerwać walkę. Nigdy nie miałem mniej niż pięć trafień w bitwie. Wypełniałem też wszystkie wyznaczone mi zadania.

– Dlaczego tak wcześniej zrobili cię żołnierzem, Groszek?

– Nie wcześniej niż ciebie.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem.

– Owszem, wiesz. I ja też wiem.

– Myślałem o tym... ale to tylko domysły. Jesteś... bardzo dobry. Wiedzieli o tym i pchali cię naprzód...

– Powiedz czemu, Groszek.

– Bo nas potrzebują – Groszek usiadł na podłodze i spojrzał na stopy Endera. – Bo chcą mieć kogoś, kto pobije robali. To jedyna rzecz, jaka ich obchodzi.

– To ważne, że zrozumiałeś, Groszek. Większość chłopców w szkole uważa, że gra jest ważna sama w sobie, ale to nieprawda. Jest ważna, gdyż pomaga im wyszukać dzieci, które mogą wyróżnić się na prawdziwych dowódców w prawdziwej wojnie. A co do gry, pieprz ją. Oni właśnie to robią. Rozpieprzają grę.

– Zabawne. Myślałem, że chodzi tylko o nas.

– Bitwa dziewięć tygodni przed czasem. Bitwa codziennie. Dwie bitwy jednego dnia. Groszek, nie wiem, o co chodzi nauczycielom, ale moja armia jest zmęczona, ja jestem zmęczony, a oni się nie przejmują regułami gry. Wyciągnąłem z komputera stare tabele. W całej historii gry nikt jeszcze nie zniszczył tylu nieprzyjaciół przy tak małych stratach własnych.

– Jesteś najlepszy, Ender.

Ender potrząsnął głową.

– Może. Ale nie przez przypadek przydzielili mi żołnierzy, jakich dostałem. Starterzy, odrzuceni z innych armii, ale wystarczy zebrać ich razem i mój najgorszy żołnierz mógłby gdzie indziej zostać dowódcą plutonu. Ułatwiali mi wszystko, a teraz robią trudności. Groszek, oni chcą nas złamać.

– Nie potrafią cię złamać.

– Zdziwisz się – Ender odetchnął głośno i szybko, jakby poczuł nagle ukłucie bólu, albo musiał złapać oddech na wietrze. Patrząc na niego Groszek zrozumiał, że zdarzyło się to, co było niemożliwe. Ender Wiggin nie nabijał się z niego, ale naprawdę mu się zwierzał. Niewiele. Ale zawsze. Ender okazał się człowiekiem, a Groszkowi dane było to zobaczyć.

– Może to ty się zdziwisz – odparł.

– Są pewne granice. Na ile świetnych pomysłów mogę wpaść każdego dnia? W końcu ktoś wymyśli na mnie coś takiego, o czym wcześniej nie pomyślałem, a ja nie będę gotowy.

– Co takiego straszego się stanie? Przegrasz jedną bitwę.

– Tak. To właśnie będzie straszne. Nie mogę przegrać żadnej bitwy. Bo jeśli przegram choć jedną...

Nie dokończył, a Groszek nie pytał.

– Chcę, żebyś był sprytny, Groszek. Chcę, żebyś wymyślał roz-

wiązania problemów, których jeszcze nikt nie dostrzega. Żebyś wypróbował takie rzeczy, których jeszcze nikt nie próbował, ponieważ są absolutnie głupie.

– Dlaczego ja?

– Dlatego, że chociaż w Armii Smoka jest kilku lepszych od ciebie żołnierzy – niewielu, ale są – to nie ma nikogo, kto myślałby lepiej i szybciej niż ty.

Groszek milczał. Obaj wiedzieli, że to prawda.

Ender podsunął mu komputer. Na ekranie było dwanaście imion. Po dwa lub trzy z każdego plutonu.

– Wybierz z nich pięciu – powiedział Ender. – Jednego z każdego plutonu. To będzie grupa specjalna i ty sam będziesz ich trenował. Wyłącznie w czasie dodatkowych ćwiczeń. Informuj mnie, co robicie. Nie poświęcaj zbyt wiele czasu na pojedyncze sprawy. Normalnie ty i twoja grupa będziecie częścią regularnej armii, częścią własnych plutonów. Dopóki nie będę was potrzebował. Dopóki nie będzie trzeba zrobić czegoś takiego, co tylko wy potraficie.

– Oni wszyscy są nowi – zauważył Groszek. – Ani jednego weterana.

– Po ostatnim tygodniu wszyscy nasi żołnierze są weteranami. Czy nie zauważyłeś, że w tabeli wyników indywidualnych cała czterdziestka mieści się w górnej pięćdziesiątce? Że musisz zejść siedemnaście pozycji w dół, zanim znajdziesz żołnierza, który nie jest z Armii Smoka?

– A jeśli nic nie wymyślę?

– To znaczy, że się pomyliłem co do ciebie.

Groszek wyszczerzył zęby.

– Nie pomyliłeś się.

Światła zgasły.

– Trafisz z powrotem, Groszek.

– Chyba nie.

– Więc zostań. Jeśli będziesz dobrze nadstawał uszu, usłyszysz, jak nocą przychodzi dobra wróżka i zostawia nam kartkę z przydziałem na jutro.

– Nie wyznaczą nam chyba na jutro jeszcze jednej bitwy?

Ender nie odpowiedział. Groszek słyszał, jak kładzie się do łóżka. Wstał z podłogi i poszedł za nim. Zanim zasnął, przeanalizował pół tuzina pomysłów. Ender byłby zadowolony – wszystkie były głupie.